

Aktor nie wywarł zgody na udostępnienie wspomnień do swego życia.

Władysław Sochor "Groch".

### © ARCHIWUM WSKŁADNIE

6 listopada 1946 r. zrobiliśmy posterunek w Turośni Kościelnej. Weszliśmy na posterunek i w spytałem się: Gdzie komendant? Nie wiedzieliśmy. Spotkaliśmy go jednak na ulicy i sam zaprowadził nas na kwaterę swoją i oddał nam pistolet. Tam i spóldzielnia była. ZaSzedłem tam i nabrałem cukierków. Dzieci strasznie się nazbierało - ciekawiły się co to jest?.

To zasadniczo była drużyna od "Gryfa". Dowodził nią "Orzech". Naszych było z 10-ciu a ich ok. 20-stu. Im po prostu brakowało broni. Ja wziąłem więc ze sobą <sup>w</sup>erkaem taśmoy. "Orzech" przysłał do mnie łącznika, że potrzebują jeszcze ludzi i broni, bo idą po cekaem na tym posterunku. Najpierw zakwaterowaliśmy na kolonii w Pieńkach koło Turośni. Tam murowane kolonie były xto zatrzymywaliśmy się tam . Posterunek załatwiliśmy do godz. 14-tej. Oczywiście wcześniej przeprowadziliśmy dokładny wywiad, Chcieliśmy zabrać aresztowanych, ale niestety. Zdążyli już ich wywieźć do Białegostoku. No, ale nam najbardziej zależało na tym cekaemie. Przed posterunkiem był nawet wybudowany bunkier, w którym miał być ten cekaem, ale jak tam zaszliśmy to okazało się, że nic tam nie ma. To były tylko takie strachy. Milicjanci chcieli w nas przestraszyć mówiąc, że mają cekaem.

W akcji tej od nas byli: ja, Edmund Borowski "Wrzos", "Karaś" - on to taki maleńki był to w puszczaaliśmy go w takie niebezpieczne miejsca, bo taki malutki to nie-widoczny był. Przeważnie napuszczaliśmy go na Sowieców stojących w Choroszczy. To przynosił nam broń, amunicję. To jednego złapali, jak niósł w worku amunicję. Chyba rozstrzelali jego. No, kombinowało się na rozmaite sposoby.

26 kwietnia 1946 r. - zgodnie z aktem oskarżenia - był napad na milicjantów. Zginęli: Chomiński Fanas, Pająk Zygmunt, Zatorski ~~XXXXXX~~ Tadeusz ciężko ranny. Marcinkiewicz Marian -

przestrzelona marynarka. Zabrali od wszystkich dokumenty a od rannego Chomickiego spodnie i buty. Pająkowi - spodnie i buty. W rzeczywistości to było tak. Sąsiednia kompania zmniejszyła się do stanu plutonu i ~~ją~~ została przyłączona do mnie~~x~~. Jej dowódcą był "Mrówka" - Stanisław Dunaj. I on tu dał znać, żeby wziąć ludzi i załatwić się z nimi, bo ch<sup>o</sup>dzą i dokonują aresztowań naszych chłopaków, eneszetowców. No i poszliśmy i przydybaliśmy ich na ~~xxx~~ weselu w Księżynie. Ci milicjanci byli chyba właśnie z posterunku w Księżynie. A tam blisko wojsko było. Nie wiem dokładnie. Może oni byli z powiatówki. Żeby nam się poddali od razu, to wszystko byłoby w porządku. Wtedy na tej akcji byli: bracia Konopko - Karol i Henryk czyli "Par~~xxx~~<sup>asol</sup>" i "Burza". Ja i "Burza" byliśmy umundurowani a "Paros<sup>o</sup>ł" szedł za nami w cywilnym ubraniu i ubezpieczał ~~x~~ nas. Oczywiście "Mrówka" powiedział nam jak to dokładnie będzie wszystko wyglądało.

Po drodze spotkaliśmy jeszcze żołnierza - pogranicznika. To był starszy sierżant. Nam chodziło przede wszystkim o broń. Skontrolowaliśmy go. Okazało się, że ~~xxxxxxxxxxx~~ broń to on miał zrobioną z klucza - chciał widocznie wystrzelić sobie na weseli, a nie miał z czego to ~~xxxxx~~ zrobić sobie z klucza. No to ja wyjąłem swoje "Parabellum" i pokazałem mu: Take broń trzeba nosić - powiedziałem, a mój pisto<sup>le</sup>łt był jak spod maszynki. No- wiutki. Dkasyda lśniła. Nie zaczepaliśmy tego żołnierza. ~~x~~

No i udaliśmy się do Księżyna przez las. Jak już zaczęliśmy podchodzić to milicjanci ci zorientowali się o co chodzi, zobaczyli nas chyba, i zaczęli uciekać w kierunku na Białymstok. (to "Hawer" zdecydował o tym, że właśnie ja z "Parasolem" i "Burzę" mamy tam iść, bo to nie był ~~xx~~ nasz teren. A dużą grupą to też nie można było za bardzo tak chodzić. A takich roz-

kazów oczywiście najwięcej dla mnie dawał, bo wiedział, że byłem przeszkolony - bo przecież po wojsku byłem - a chłopaki byli przecież nieprzeszkolone. W wojsku nie byli. Polegał na mnie, bo wiedział, że sprawy nie zawalę. Uznano mi również stopień z wojska. Tak, że w ~~XX~~ NZW miałem stopień plutonowego.)

No tak, że jak ci milicjanci zaczęli uciekać to myśmy zaczęli ich gonić. Ja za jednym zagoniłem się aż pod same koszary. Stój - krzyczałem - bo i tak nie uciekniesz. Przez kilka kilometrów uciekał z "Parabelką", ale dostał takiego stracha, że nie ostrze-  
liwał się. Tak, że "Parasol" <sup>asol</sup> zwałapał tantych na szosie, a ja tego jednego pod koszarami. Poprowadziłem ~~xx~~ go z powrotem, do jego kolegów. Jako, że byłem w KBW to miałem trochę takich wiadomości, jak zachowuje się UB i właśnie za UB-eków podaliśmy się. Chcieliśmy dowiedzieć się od nich kto donosi i co wiedzą od nas, ale niestety nic nie dowiedzieliśmy się. No to wystarczy - powiedziałem widząc, że nasze wysiłki dowiedzenia się ~~z~~ od nich czegokolwiek nic nie dają. Macie wyrok - powiedziałem i to wszystko. Nie było na co czekać. Dostali "po pię-  
li  
tach" i już. Zabrałmy im broń, mundury. Jeden z nich był tylko ciężko ranny i wylizał się z tego. Jeden chyba też uciekł. I potem oni stawali mnie na oczy na sprawie.

W Moja grupa wypadowa (tak się nazywała) składała się z kilkunastu ludzi wybranych z poszczególnych plutonów. "Hawer" mnie wyznaczył na jej dowódcę. Brałem chłopaków odważnych, takich, żeby można było im zaufać, żeby w razie wpadki nie dał się. "Parasol" to był mój najbliższy kolega. To był odważny chłopak. Jego brat Heniek też był w tej grupie. Edmund Borowski też był odważny chłop. I to "Gryf" go załatwił. Wydał naszą broń, którą mieliśmy zatopioną w rzece.

Ja to dziewięć razy miałem sprawę. Ciągali mnie z więzienia.

No to po sprawie siedziałem w jednej celi z Edmundem Borowskim i mówił mi ~~mi~~ dokładnie jak było. Kto ciebie sypnął? - spytałem. "Gryf" - odpowiedział - Powiedział<sup>i</sup> gdzie jest nasza broń. - A myśmy mieli tam "Browning", automatyczną broń. Edmund miał też jeszcze pistolet "szóstkę" zakopaną w lesie na górze. No i tak się złożyło, że w Wronkach czy w Rawiczu razem siedział z "Gryfem" i któregoś razu "ściął" się z nim, za to, że "Gryf" go wydał, to "Gryf" powiedział wtedy do niego: Ja ciebie jeszcze nauczę, bo ty masz jeszcze pistolet zakopany. ~~W~~ To wszystko Edmund opowiadał mi w więzieniu w Białymstoku gdy przywieźli go do mnie na świadka. I jak tylko "Gryf" zagroził mu, że go jeszcze załatwi, to zaraz w więzieniu Edmund ujawnił ~~W~~ Władzom, że ma ten pistolet i jak wyszedł z więzienia, to już czekała na niego milicja i zdał wtedy ten pistolet<sup>let</sup>. A to, że "Gryf" opowiada, że Edmund "kapował" to nie prawda. U niego wszystkie konfidenty.

Jak ~~w~~ ci milicjanci zostali zastrzeżeni 26 kwietnia to człowiek był taki na pół przytomny, rozpalony. Jak byłem w wojsku to napatrzyłem się co robili ~~w~~ te ubeki - Polaków aresztowali, po więzieniach "matali", a ja nie poszed do wojska, żeby Polaków zamykać, tylko z Niemcami walczy

Wyrok na tych milicjantach był wykonany na podstawie wiadomości uzyskanych przez "Hawra" od "Mrówki", ale wcześniej musiał jeszcze być "przewalkowany" przez "powiat". My tam z milicjantami to załatwialiśmy się krótko. Jak chodził i zaglądał po dziurach to ... . Jak był dobry to dał się rozbroić, a jak nie to... . Czego <sup>uc</sup> ~~w~~niekał?. Zawsze postępowaliśmy według rozkazów. Gdyby wtedy dali nam się rozbroić to chyba - tak sobie - myślę, że puścilibyśmy ich chociaż wyrok był na nich wydany

Tutaj też był wyrok wydany na takiego Falkowskiego. Zranił

To głupio wprost tak opowiadać. A wzięło się to z tego, że właś-  
nie chcieli my ~~z nim~~ <sup>z nim</sup> go do dobremu. On strasznie kradł drzewo w le-  
sie. No i przyszedł rozkaz od dowódcy kompanii, żeby jego ukarać  
za ten las. No i wtedy do niego poszli chłopaki z V kompanii,  
od "Mrówki". Chyba byli słabo uzbrojone albo niewyszkolone czy  
co bo jak jeden z nich podszedł do tego Falkowskiego, to on (Fal-  
kowski) zaiwaniał jemu cegłą w ~~z~~ łeb. No to to partyzant, żeby  
dał się tak uderzyć. Musieli go wtedy oddać do szpitala. I jak  
tak kompania jako już pluton przeszła do nas to przyszedł na nie-  
go wyrok śmierci. I ja z "Parasolem" i z jeszcze jednym zaszliś-  
my do niego, ale nie mogliśmy go ująć, bo się chował. ~~Wła~~ Wie-  
dział co jego czekał. No to w końcu ~~przemyśle~~ usiedliśmy na we-  
randzie i czekamy na niego. Akurat samo słońce wschodziło. I sam  
nam wlaż w ręce. Dokumenty mu sprawdzili - on. No wyrok wydany  
- mówię ale pytam się: Panie, ile pan masz dzieci?. - Osiem. -  
Doo cholera. - Odwołałem tych chłopaków i mówię do nich: Chło-  
paki, jak można wykonać wyrok jeśli człowiek ma ośmi<sup>o</sup> dzieci.  
To przecież Polak, nie zając. Dać mu trochę kijów i puścić. -  
No i złożyłem o tym meldunek dowódcy, że ma ~~z~~ ośmi<sup>o</sup>ro dzieci, za-  
częły płakać i nie mogliśmy wykonać wyroku. I potem na mojej  
sprawie stawał mi na oczy i to on właśnie powiedział, że widział  
mnie już ~~przed wykonaniem~~ <sup>przed wykonaniem</sup> wyroku na tych milicjantach. Że rozpoznał  
mnie. Powiedział, że widział mnie jak byliśmy w Niewodnicy i  
szukaliśmy tych milicjantów. I to on rozkręcił tą całą milicję.  
Może i żałowałem potem w więzieniu, że nie kazałem go zlikwidować  
Nie pamiętam już, ale trzeba było go zlikwidować za te robote,  
No ale przecież to był Polak i tylko za las go tak... . Nie wiem.  
Ten Falkowski pochodził z Niewodnicy.

12 maja 1946 r. razem z Józefem Rojeckim "Cyganem" (z Chorosz-  
czy, strasznie pił i kazaliśmy mu, żeby poszedł stąd. Był u "Bu-

rego". Dobry był chłopak, rzeczywiście czarny był. Żyje chyba w Choroszczy) zlikwidowaliśmy lejtnanta i jego żonę. To potem w śledztwie powiedział, że zabrałem dla tego Sowiet "Nagan" i dałem jemu a na sprawie to już nic nie powiedział. Po ujawnieniu to był w wojsku, tak samo jak "Burza". ~~Wtedy przy tej likwidacji to byli też "Parasol" i "Wrzos".~~ Wtedy przy tej likwidacji to byli też "Parasol" i "Wrzos". Sowiet nazywał się Aleksander Udałow. To było na terenie gm. Barszczewo. Razem z nim była jego żona Maria. Natknęli się na nas przypadkowo. Chcieliśmy go rozbroić, ale on nie chciał się poddać. Chwytał za "Nagan" i wtedy Edmund Borowski go kropnął. Nie ~~o~~ było wyjścia. To było w lesie koło Choroszczy, na "szubienicy". No i wtedy musieliśmy też ją..., bo zaczęła robić szum a przecież w Choroszczy było pełno wojska. No i potem na amnestii "Cygan" to ujawnił, a ja tego nie ujawniałem. No przecież ta amnestia to była tylko dla takich co to nigdzie nie chodzili i nikogo nie zabili. tyle, że należeli i nic nie robili. Dla tych, którzy byli w oddziale i coś robili to nie ~~o~~ było żadnej amnestii. Wszyscy siedzieli. Nawet taki Adam Gąsowski (ostatni komendant pow. Białystok NZW) siedział. Dostał 4 lata. Spotkaliśmy się w więzieniu.

Latem 46 r. - zgodnie z aktem oskarżenia - dokonaliśmy napadu na Palkowskiego Józefa, zam. w Niewodniocy Kościelnej. To to właśnie ten, którego miałem zlikwidować za kradzież lasu i pobicie naszego chłopaka i darowałem mu bo miał ośmioro dzieci. W akcie oskarżenia jest, że zabraliśmy mu ~~ok~~ 2000 zł. To nie prawda. On miał nałożoną taką karę przez nas za kradzież drzewa, ale myśmy tych pieniędzy nie wzięli, co nie przeszkodziło temu, że tak właśnie zeznał na sprawie. No cóż, jego prawda.

Zresztą, jak mnie aresztowali to tak <sup>Y</sup>zrobili, że wsadzili mnie do takiej klatki i przyprowadzali ludzi i mówili im: O widzisz? To ten tobie ~~x~~ ukrad. Widzisz jego? Poznajesz jego? To on. Poka-

zywali mnie jak małpę w klatce. Wszystkie kradzieże, jakie były na tym terenie to starali się mnie przypisać.

Tego samego dnia - co byliśmy u Palkowskiego - poszliśmy do Józefa Sadowskiego we wsi Trypucieux zamieszkałego. On kierował w gminie rozdzielaniem darów z UNRRy. Miały one <sup>V</sup>trafiać do biednych ludzi. Oczywiście tak nie było, bo Sadowski sprzedawał to na "lewo" i forszę sobie "ciukował". Sprzedawał znajomym, a biednym czy członkom organizacji to już nie wystarczało i jego kolega, Jakubecki który przed wojną był sołtysem w Trypuciuach powiadomił o tym "Mrówkę" a ten dał dla nas znać, bo on nie mógł swych ludzi wysłać do Trypuć, bo byli tam ~~w~~ znani. No i poszliśmy do niego, ale nie zastaliśmy go w domu, bo uciekł. Powiedzieliśmy więc żonie, że zabieramy znalezione 70 tys.zł. ale jak przyjdzie i spotka się z nami i wyjaśni całą sytuację to my te pieniądze mu zwrócimy. Ale on jak schował się to schował, no bo gdzie on przyjdzie jak on takie roboty robił. Oczywiście te pieniądze poszły na potrzeby organizacji.

Ze Starosielcami to sprawa jest paskudna i boląca. Nie można jej wyprostować. Latem 46 r. były u nas wielkie aresztowania. Zamknęli dowódcę kompanii "Hawra". No i na dowódcę kompanii - takiego p.o. - obraliśmy Edmunda Borowskiego. ~~Wkrótce~~ Niedługo potem "Bąk" - Józef Konopka, szef wywiadu, dał nam znać, że mamy nowego dowódcę kompanii. Przyjdzie taki Popielski (nie pamiętam już jego pseudonimu), zrobi zbiórkę i obejmie naszą kompanię.

No i na zwi~~ę~~rowni w Czaplinie zrobiliśmy zbiórkę. Było na tej zbiórce 2/3 składu kompanii. Ni i Popielski powiedział, że obejmie dowództwo. No, chłopaki niektórzy wiedzieli, że on z Choroszczy, ale nic więcej. Skoro "Bąk" go tu dał, to musieliśmy tego przestrzegać. A on zaraz nam dał pierwsze zadanie. Załatwimy posterunek w Starosielcach, a~~ż~~ przed akcją, żebyśmy

dobrze wypoczęli to nas ~~xxxxxx~~ zaprowadzi w nocy do bunkra w Starosielcach. My tam sobie przesiedzimy a nad ranem uderzymy na posterunek. Od razu mnie to tknęło i mówię: Chłopaki coś tutaj nie okej (on do wszystkich miał taką przedmowę, oczywiście dalej stało ubezpieczenie, a było nas na tym spotkaniu do 30-tu ludzi), nie wyraźnie (nie pamiętam już czy w tym czasie "Bak" był już aresztowany i dostał pomieszania zmysłów i go wypuścili, czy może nadal siedział. Nie pamiętam, w każdym bądź razie Konopki na tym zebraniu nie było, a zresztą na takim <sup>ch</sup> zebraniach on nie bywał a Popielski powiedział, że właśnie Konopko go wyznaczył na dowódcę kompanii). No i mówię, że to będzie na pewno wysypa. Jak sobie chcecie - powiedziałem do chłopaków - ja odmawiam wszystkiego i rezygnuję ze wszystkiego, bo tu już rozróżba idzie. No i to wszystko za mną poszło. Polskowski został się sam.

Po jakimś czasie przyjechał z Powiatu taki "Piast" (był kulawy) i rozmawiał ze mną, żebym zgodził się objąć stanowisko dowódcy kompanii, ale ja nie zgodziłem się. ("Piast" pochodził chyba z Pogorzałek. To już był wtedy staruszek. Na pewno nie żyje. Wydaje mi się, że przez krótki okres czasu był po "Beniowski" komendantem Powiatu, zanim nie nastał Gąsowski. Przyjeżdżał tu latać to wszystko po aresztowaniach. Tak mówili, że to komendant powiatu.

Przed świętami Bożego Narodzenia dostaliśmy od "Piasta" rozkaz, żeby rozbroić w Starosielcach posterunki: kolejowy i milicyjny, no i ze spółdzielni wziąć towar, żeby było za co "przeświątkować". No i pod dowództwem Józefa Gogola wyruszyliśmy na te Starosielce. Jak podeszliśmy pod posterunek, to okazało się, że wartownik śpi na stole. Na ręce miał nakręcony pasek (od automatu?). No to ja zastukałem w okno, pokazałem mu broń i dałem



znak, żeby się nie ruszał. (poświeciłem latarką na pistolet, tak żeby go zobaczył), tak, że wartownik leżał nadal na stole i nie ruszał się. Bierz "Mauzera" - mówię do "Parasola" - w ramę ~~knę~~ i do stojaka. No i "Parasol" łomotnął kolbą "Mauzera" - już nie pamiętam - czy w okno czy w drzwi, wskoczył do środka, rozbroił ~~z~~ wartownika. Wtedy na posterunek weszło więcej chłopaków. ~~na~~ Nabrali w kieszenie czekolad amerykańskich, bo oczywiście oni mieli amerykańską - z UNRRY - aprowizacją. Takie rzeczy mieli tylko komunisty. Okazało się, że wszystkie posterunki zostały już rozprowdzone po Starosielcach i na posterunku nie było, poza wartownikiem, ~~xxxxxx~~ milicjantów. Od razu spytaliśmy: Gdzie komendant? - bo nie wiedzieliśmy przecież gdzie są rozstawione te posterunki. No i zaraz nas zaprowadził ten wartownik do komendanta a ten z kolei powiedział nam gdzie są posterunki wystawione i po kolei je pozdejmowaliśmy.

Dałem rozkaz, żeby już zrobić zbiórkę. Furmanki były przygotowane. Jedna grupa przerwała łączność. Jedyne błęd jaki popełniliśmy to był taki, że kasy nie zabraliśmy. No i jeszcze poszliśmy na miejski posterunek, ale nie mogliśmy się tam dostać, bo zakratowane, zamurowane, światła nie było. Muru przecież nie rozbijem. Na tej akcji to na pewno było nas ze 30-tu. Zaszliśmy więc jeszcze do spółdzielni, ale tam też nie weszliśmy, bo nie znaleźliśmy ekspedientki a nie chcieliśmy wywalać drzwi bo to przecież miasto było. Nie wiedziałem przecież czy wszystkie telefony zostały odcięte. Okrążą nas i co...?.

Wycofaliśmy się spod tego posterunku i przyszliśmy na stację. Tu spotkaliśmy jeszcze jeden patrol z tego posterunku miejskiego. Rozbroiliśmy ich więc. Powiedziałem, żeby tą broń - zabraną milicjantom - chłopaki nieśli już na zbiórkę. Było już umówione, że jak wszyscy się zjedzą do będzie rakietą. No i ja z "Ka-

rasiem", "Parasolem" i "Wrzosem" powoli szliśmy za nim i z tyłu. Myślę sobie: Już raketę dali, czyli wszystko zeszło się, to tylko zajdźmy i od razu "dyma" stamtąd. Akurat nadszedł z Ełku pociąg. Chłopaki - krzyknąłem do nich - z paru oficereków rozbierajcie. Będziem mieli krótką broń. - Stałem wtedy przy filarze a "Karaś", "Wrzos" i "Parasol" trochę dalej przy tym budynku co dzisiaj rozbierają, co na nim tablica była.

No i Karol podszedł do pociągu i krzyknął: Wojskowe wychodzić - A tu nagle z lokomotywy odezwał się erkaem, jeden granat rzućmy w naszym kierunku, drugi wybuchł. Patrząc, że jeden już leży, drugi jęczy. To "Karaś" dostał gdzieś w bark, a "Parasol" już nieżywy. Ja to tylko odłamkami gruzu z betonu dostałem po oczach. Ludzie z dworca zaczęli się pytać mnie: Panie, co nam robić?. - Uciekajcie stąd. W tym czasie chyba ze czterech rzućmy się za Edmundem, ale ten miał "samozariadkę-dziesiątkę" i jak potem mówił, że zabić to może nie zabił, ale padali.

Najgorzej, że gonili nas w stronę Białegostoku, a pozostała część oddziału nic nie wiedziała o tym co tutaj się dzieje. Żołnierze położyli się na torach i krzyczą: Huraaa! - a nas przecięty tylko czterech i z tego dwóch już niezdolnych do walki. Złapaliśmy jakoś "Karasia", przeskoczyliśmy przez tory, na wóz i uciekliśmy. Zawieźliśmy go <sup>jego</sup> do ojca. Mieliśmy takiego swojego lekarza, <sup>t</sup> który miał córkę-dentyską. Jego nazwisko było Mojśa. No to zbęba wyrwie, to jakieś lekarstwa przyniesie. Potem chyba gdzieś na Zachód wyjechał.

Oczywiście jak nieśliśmy "Karasia" to i mdlał, to różnie było. Jeszcze Borowski, przed naszym wycofaniem się, podczołgał się do "Parasola" i zabrał mu broń. Nie miał już czasu szukać jego dokumentów - te zresztą były na inne nazwisko - bo ci żołnierze ciągle krzyczeli : Ura i ura! - ale nikt nie leciał.

A ten Popielski na mojej sprawie powiedział, że chciał nas wtedy, jak planował ten atak na Starosielce i co to my mieli czekać przed akcją w bunkrze w Starosielcach, wydać dla UB. Publicznie to powiedział.

W akcie oskarżenia to jest tylko tyle, że latem 46 r. dokonaliśmy napadu na Starosielce i jeden z członków bandy przedostał się przez okno do wewnątrz i pod nieobecność strażników zabrał maszynę do pisan<sup>w śledztwie</sup>ia. A oni po prostu nie doszli jak to wtedy było. Na sądzie jak pytali się mnie gdzie ta maszyna do pisania to powiedziałem, że Popielski zabrał. On oczywiście nie zabrał, bo ta maszyna była przy nas. Jakoś wtedy nie maglowali mnie o to specjalnie

Oczywiście po tej akcji do domów nie wróciliśmy. Nie pamiętam już gdzie poszliśmy. Dużo karabinów zdobyliśmy wtedy, bo przecież ten posterunek był niemały. Na samym końcu rozbroiliśmy przecież trzech milicjantów. To były ruskie karabiny - kbk z bagnetami.

Chcieli mnie też zrobić w zabicie KOściuków Łyskach, ale uak niewinnili mnie z tego. Tę ~~ak~~ akcję przeprowadził przecież "Piast". W akcie oskarżenia p~~iszsz~~sze, że Borowski Edmund zeznał w śledztwie, że brałem udział w tym napadzie, natomiast na sprawie powiedział, że tego nie pamięta. Gogol Józef też zeznał, że był w KOściukach razem ze mną, ale na sprawie powiedział, że w czasie gdy był przesłuchiwany w mojej sprawie to był w gorączce ~~xx~~ tak, że Borowski i Gogol chcieli mnie ratować, ale nie wiedzieli co ja powiedziałem. Jak słyszałem to podobno ten Borsuk z Niemcami miał do czynienia. Ludzi zabijał. Tak tylko słyszałem od ludzi. Prawdopodobnie pracował z Niemcami i z ubowcami potem. Tak, że był wróg dla Polaków. Przez tych Borsuków został zamordowany Józef Wróbel "Leśniczy" z naszej kompanii. Mieszkał w Łyskach. Tam jeszcze jeden nasz członek. Tę sprawę najlepiej

Okruszek "Listek" ~~xxkxxxxkx~~ Z Łysek należał do nas jeszcze drugi, to ten żyje, ale gdzie to nie wiem.

Ten żołnierz, którego spotkaliśmy jak szukaliśmy tych milicjantów w Księżynie to nazywał się Paweł Kotik. W akcie oskarżenia to jest tak: Świadek Marciniak Marian powiedział, że gdy uciekał z Pająkiem Zygmuntem z niejasna zabawy zeznał, że gdy bandyci zwrócili się do nich, że są funkcjonariuszami ~~UB~~ UB to oni się zatrzymali i wówczas bandyci wyrazili się, że mogli ich niepotrzebnie postrzelać, gdyby się nie zatrzymali na ich wezwanie. Marciniak powiedział, że ~~on~~ sądził, że ma do czynienia z funkcjonariuszami UB i nieobawiając się o swe życie wpatrzył się w ich twarze i zapamiętał sobie rysy oskarżonego.

Świadek Chomicka Irena i jej siostra Alkina zeznały, że gdy stały koło szosy ze swym ojcem przyglądając się na przejeżdżających gości weselnych to po przejeździe wesela podeszło do nich dwóch osobników, którzy zwrócili się do ich ojca by im wskazał wesele we wsi Księżyno i on poszedł wraz z tymi osobnikami". A w rzeczywistości to jeden z nas poszedł do sołtysa, tak, że UB też potem nie połapało się jak było dokładnie. "Obydwaj świadkowie zeznali, że w oskarżonym rozpoznają jedengo z tych osobników. Gdy ci osobnicy zauważyli uciekających Palaka i Marciniaka to pobiegli za nimi. Świadek Zatorcki zeznał, że jego zabrał z miejsc~~as~~ wesela uzbrojony osobnik i do po zatrzymaniu wspomnianych wspomnianych milicjantów. Świadek Zatorski powiedział, że gdy prowadził go uzbrojony osobnik to on już wiedział w jakim celu go prowadzi i nie zwrócił uwagi na wygląd tych osobników gdyż był wielce wystraszony w obawie o swe życie. Oskarżony bronił się, że w czasie powyższym był we wsi Zaczarlany.". To też jest pomyłone, bo mówi~~łem~~łem, że byłem wtedy w Rogówku. "Świadek Werpachowski Stefan (sołtys) zeznał, że oskarżony był

~~xxxxxx~~ przed świętami Wielkanocnymi 46 r. u Werpachowskiego Aleksandra we wsi Zaczerlany i odszedł od ~~xxxxxx~~ niego dopiero w jakiś czas po świętach. Świadek ten zeznał, że w drugi dzień świąt widział przy huśtawce oskarżonego razem z Borowskim Edmundem. Borowski zeznał, że oskarżonego widział po południu w tymże czasie przy huśtawce i że przy tej huśtawce była Konopko Janina (siostra "Parasola") i Werpachowska Wanda, która w tymże czasie miała spaść z huśtawki<sup>aw</sup>. Świadek Werpachowska Wanda zeznała, że spadła z huśtawki ale w jakim to było czasie i roku to tego nie pamięta oraz nie pamięta, kto wtedy był przy tej huśtawce. Świadek ~~xxx~~ Konopko Janina zeznała, że w drugi dzień świąt spadła z huśtawki Werpachowska Wanda i że przy tej huśtawce byli oskarżony i Borowski i że w tym samym dniu przed zachodem słońca huśtawka została ścięta.". A sędzia pytał się Borowskiego: Jak długo po świętach stała huśtawka i ten odpowiedział, że dwa tygodnie i tym zawałił całą sprawę. On mnie ratował. On strasznie mnie ratował. Jego "Gryf" oskarżał, że był agentem. To nieprawda. Głowę, dam, że to nieprawda. "Hawer" też mnie ratował. Tam podają mój pseudonim "Łysy" a to nieprawda. Mój pseudonim to był "Groch", ale jak ujawniali się to podałem właśnie pseudonim "Łysy" i oni chcieli mnie zrobić, że ja się wcale nie ujawniłem i chcieli mi całą sprawę wywrócić do góry nogami. Nas skutych wozili po paru i "Hawer" siedział na przeciwko mnie i wtedy ja pokazałem palcem na siebie i powiedziałem "Łysy" i "Hawer" tak zeznał. I potem jak sędzia zapytał go jaki był mój pseudonim to też powiedział, że ~~xx~~ "Łysy" i oni ~~xx~~ na tym się strasznie zawałili.

Latem 1946 r. mieliśmy zabrać barana od Kuczyńskich: Bronisława i Konstancji we wsi Czaplino. W rzeczywistości było zupełnie inaczej. Bo to nie my go wzięliśmy i było to latem 1947 r. Szedł

wtedy oddziały w Pańkach ich (ubeków) nałomotali na Narwi. Wzięli tego barana u Kuczyńskiej i przeszli do Lebedzińskich koło Babiej Góry. Tam zakwaterowali i ubowcy już za nimi szli. Potem oddział wycofał się na górę koło Rogówka. nad ranem wzięli w Pańkach łódki i przepłynęli na drugą brzeg Narwi. A ubeki w tym czasie zgromadzili wszystkich ormowców i ubowców, nawieźli i przez Narew. No to wtedy tych ubeków nasiekli na tej Narwi, że tylko czerwona woda płynęła. To nie był oddział tego kulawego "Młota".

Ja siedziałem z Dybowskim, chyba Stanisławem, co to załatwił tego "Młota". To było w celi na Warszawskiej i on opowiadał mi jak to było. Mnie tego by nie opowiadział, ale akurat ~~wyk~~ przyjechał na inspekcję generał milicji i pytał się Dybowskiego dlaczego ~~o~~ nie zameldował jak zabił "Młota". darowaliby by mu gdyby przyszedł ~~o~~ i od razu zgłosił. Tak więc słyszałem, bo on opowiadał temu generałowi jak to było. Ta inspekcja to wzięła się stąd, bo myśmy złożyli takie zażalenie, że oni nad nami za mocno się znęcali. Ze mną siedział porucznik milicji Stefan Kozera. On był dyrektorem złomu (po zwolnieniu się z milicji) i popadł się za niedopatrzenie. Coś tam dla księdza sprzedał z tego złomu i zamknęli go za to. I powiedział nam, że jak go pierwszego zabiorą do wwięzienia z tego aresztu to napisze do Warszawy, tak, że potem mnie brali na śledztwo i pytali się jak z nami obchodzili się. No i Dybowski opowiadał temu generałowi, że: "Młot" wydał rozkaz iść i zastrzelić milicjanta, który był na weselu. No i gdy jego brat odmówił to "Młot" wyjął pistolet i kropnął go. Wtedy drugi brat - ten Stanisław z którym siedziałem - nie wytrzymał nerwowo i zastrzelił "Młota". No i wtedy też ktoś wydał kryjówkę "Młota", w której była broń. Wiem, że ten Dybowski był żonaty z nauczycielką i wzięli go właśnie od

tej nauczycielki.

Oczywiście nakładaliśmy na wsie jakby kontrybucje., Polegało to na tym, że chodziliśmy po sołtysach i zabieraliśmy podatki. Jak ludzie znosili do sołtysów podatki to my jak daliśmy radę to zabieraliśmy. Pieniądze przekazywaliśmy na rzecz organizacji, na ulotki, na broń. Mieliśmy rozmaite swoje rozchody. Zbiórki to były wyłącznie dobrowolne. Przymusowych w żadnym wypadku nie było. Wszystko było przecież kontrolowane przez szefa wywiadu, przez "Bąka". On właśnie nas pilnował, żeby nic takiego nie zdarzyło się - jakaś akcja na własną rękę, czy zabieranie pieniędzy bez jego wiedzy. Natomiast kiedy sołtysi mieli zebrany podatek to już myśmy swoimi drogami dowiadywaliśmy się. Z tym, że my tam żadnych dużych sum od nich nie zabieraliśmy - 400 zł, 500 zł.

Pamiętam, że właśnie któregoś razu zbieraliśmy pieniądze, żeby wykupić Józefa Gogola z UB. była taka osoba, która miała dostęp do nich. Jak mnie wiadomo nieoficjalnie to załatwiał to ksiądz prołoszcz z Choroszoczy Pieściuch. I wtedy w 1946 r. wypuścili Gogola. Jak wpadł po raz drugi po amnestii to już go oczywiście nie wypuścili. Jak zbieraliśmy podatki to w gminie w Barszczewie akta wszystkie spaliliśmy. Sekretarzem jej był Kazięka i dla nas dawał znać. Byliśmy umówione kiedy forsa będzie i poszliśmy i popaliliśmy te akta. W spółdzielni w Księżynie zostawiłem pokwitowanie.

Jak było referendum to oczywiście rozdawaliśmy X&X kartki z numerem "4" (chyba w czasie wyborów? -J.K.), żeby ludzie głosowali na Mikołajczyka. Mieliśmy ulotki i gazetki. Tak, że informacja była.

Oczywiście w czasie tych wszystkich lat zdarzało się i tak, że ledwo wykaraskałem się z tarapatów. Tak było w Ogrodnickach, gdzie mnie okrążyli. Do dzisiaj nie mogę dojść, kto dał cynk.

Byłem wtedy sam. Zakwaterowałem się na noc u członka naszej kompanii. Nazywał się Piotr Sierko (jego syn został doktorem, wtedy był małym dzieciakiem). Akurat to było przed samymi wyborami. Wojsko stało w Barszczewie. To było w dzień. Chciałem go spędzić właśnie u Sierki, bo szedłem na Rogówek. Przeszedłem do niego w nocy. Przespałem się, zjadłem śniadanie. Wyszedłem na werandę poddychać świeżym powietrzem. nagle patrzę, a tu wojsko jedzie. Samochód<sup>r</sup> zatkął się i zaraz okrążyli zabudowania Sierki. Schowałem się do środka. Uderzyłem ręką w deskę w ścianie stodoły. Deska odskoczyła. Wskoczyłem na pole i zacząłem biec. Jako, że to była wiosna, to na polu było jeszcze błoto. Zaczęli do mnie strzelać gdy odleciałem już ponad 200 m. Zacząłem więc padać. (jak gospodarz opowiadał potem to był już pewien, że dostałem) Byłem w wojsku to wiedziałem trochę jak uciekać. Wiedziałem, że przez 4 sekundy od momentu poderwania się przeze mnie do biegu to nawet najlepszy strzelec nie trafi mnie, chyba że przypadkowo. A na dodatek biegłem zygzakiem. Liczyłem sobie do 4-ech i padałem a potem podrywałem się do biegu w drugim kierunku. Tak, że strzały padały cały czas w miejsce gdzie mnie już nie było. Pokąd dobiegłem do lasu to upadłem 3 razy. W lesie upadłem (i odpocząłem sobie - J.K.). Oni zakładowali się jeszcze na samochód i chcieli otoczyć mnie w lesie, ale ja zaraz pobiegłem na Rogówek. Zaraz zwołałem oddział i przyszliśmy do Ogrodniczek rozeznać co tu było. Gospodarz powiedział nam, że wojsko wcale nie zachodziło do jego mieszkania. To tak wygląda, że gospodarz dał cynk, ale przecież należał do organizacji i był godny zaufania. Syn doktorem został, tak, że nie wiadomo co tam było. Jak naliczyliśmy łuski, jakie zostały po trzech erkaemach, z których do mnie wojsko strzelało, to naliczyliśmy ich ~~xx~~ pod jednym z nich 45 sztuk. U tego Sierki w stodole na klepisku stał snop sło-



my, w którym był ukryty automat. Tego też nie ruszyli.

Zebrałem wtedy 20-stu chłopaków i okrążyliśmy ten dom. Byłem pewien, że z niego to już tylko same gruzy zostały a tu zachodzimy i widzimy, że dom stoi jak stał. Tak, że od tej pory to już omijaliśmy tego gospodarza i jego dom. A przecież najpierw był w AK, potem w NZW.

Takich akowców, którzy byli w NZW to mieliśmy kilku. W Barsz szczewie mieliśmy takiego jednego z AK i współpraca z milicją w Choroszcy była. Milicja z tego posterunku to dwa razy do nas przeszła. Drugi raz to było już przy mnie, w 46 r. Przyszedł do mnie szwagier tego milicjanta. zabrał wszystkie akta (Okruszczuk to może więcej o tym powie) i w ten sposób w nasze ręce dostały się spisy wszystkich ormowców i konfidentów. I wtedy dostałem rozkaz na piśmie likwidacji ormowca, który był akowcem i miał broń w Barszczewie. Jego nazwisko - Szymański Stanisław. Rozkaz jego likwidacji dostałem od dowódcy kompanii. Wziąłem więc dwóch chłopaków i zaszliśmy do niego. ~~Zasztaliśmy~~  
Jego żona ~~je~~  
ona była ekspedientką w spółdzielni i trzymała aprowizację dla biednych ludzi. Oczywiście nie oddawała jej dla biednych ludzi tylko magazynowała w piwnicy pod podłogą i mówiła - jak kto się pytał czy jak UB przyjechało - że banda zabrała. A tam wójtem był Olszewski, który razem z nimi miał spółkę. Któregoś razu jednak ten wójt nie pogodził się z tą ekspedientką co do podziału zrabowanych rzeczy i zameldował dla mnie, że ta aprowizacja jest pod podłogą u Szymańskich. Do tego jeszcze jej mąż był ormowcem i donosicielem. Miał też te doniesienia i podpisane zobowiązanie ormowskie.

Gdy zaszliśmy do nich to powiedział, że on nic nie wie. No to wtedy wyjąłem jego akta i pokazałem mu je łącznie z tym podpisanym zobowiązaniem. Był też jego meldunek na akowca podpisany

przez niego. Mimo to darowałem mu. Tylko parę razy uderzyłem go po twarzy no i zabrałkiśmy tę aprowizację. Jakoś mnie tak serce skruszało i darowałem mu. Spytałem się tylko: Co tam jest? i pokazałem na kredens, który stał na wejściu do piwnicy. Okazało się, że tam była kawa, herbata, czekolady, nawet śledzie konserwowane. Czego tam nie było. Ledwo to zmieściło się na drabiniastym wozie.

Początkowo do niczego nie przyznawał się. Po dobremu początkowo go wypytawałem., czy co na milicji mówił? Mam wszystkie akta w kieszeni - powiedziałem. A on dalej nie przyznawał się. Aż żona jego mówi: Panie, on tylko wypić lubi, on tam nic nie powie. - No to ja wtedy wyjął jego akta i dałem jego żonie, żeby przeczytała mężowi, co tam pisze. A on jak tylko zobaczył te akta tak od razu mówi: bandyty - No to ja go wtedy od razu w łype. Upadł na ziemię i od razu udał takiego zemdlonego. Wtedy spytałem się co pod tym kredensem? - A ona mówi, że ~~ix~~ nic. Wtedy ja mówię do "Parasola" i "Czarnego" (Józek z Wilna) mówię: Chłopaki odstawcie ten kredens i zobaczcie co tam pod nim jest. - Odstawili go i mówią: Jest jakieś wejście. - Niech jeden wejdzie i zobaczy co tam jest. - Któryś wszedł i mówi: XTam cała Ameryka pod podłogą. - No to zaraz zamówiliśmy wóz zaprzężony w parę koni. No to część z tych rzeczy poszła na powiat a część nam została. To było chyba latem, bo zimno nie było. A ten ormowiec i tak tragicznie umarł, bo traktor go przydusił. W tym samym czasie, na podstawie tej listy, zlikwidowano w Choroszczu kilku konfidentów.

Ten milicjant, który uciekł z posterunku w Choroszczu z dokumentami przyłączył się potem do nas i miał pseudonim "Szwagier". Brał udział w akcji na posterunek w Turośni. Mówiliśmy na niego "Szwagierek". Też jak Bobrowski był taki mały. Jak szliśmy do

Księżyna zabrać tę spółdzielnię o coś jeszcze mieliśmy tam do zrobienia i wtedy "Szwagierek" i Okruszko odłączyli się i zostali w Roghówku i tam ich aresztowali. "Szwagra" zamordowali w śledztwie. To był fajny chłopak. Wszystkie dokumenty zabrał. Dał znać ludziom przewidzianym do aresztowania, żeby uciekali. "Listek" do dużo miał wykonanych wyroków, ale tylko jednego uxbeka mu udowodnili, tego z Choroszcy. Wtedy to on mieszkał w Siełnikiewiczach i należał do naszej kompanii. Nie był spalony tak że był w domu. To nawet i ja od czasu do czasu u niego przebywałem. Chyba że dwa razy byłem u niego w domu w Siełnikiewiczach

Ja cały czas się ukrywałem, natomiast reszta członków oddziału mieszkała normalnie w domach. Potem przyszedł rozkaz, żeby ograniczyć wszelkie akcje, bo dookoła stało wojsko ruskie, widoki na zwycięstwo coraz bardziej oddalały się

Z tej całej listy konfidentów, którą przechwyciliśmy to chyba tylko dwóch zlikwidowaliśmy a reszcie x darowaliśmy. U nas, w Gajownikach to byli Zagórski i Szymański. Zagórski to już najprzód dowiedział się, że mamy jego nazwisko i przyszed do Gogola i zaczął tłumaczyć się. To był zasadniczo dobry chłop. Mówił, że podpisał współpracę ale doniesień żadnych nie dawał. Tak, że potem to chyba tylko Adam Bobrowski trochę mu wlał. Pracował w gminie (Zagórski), to jeszcze pomagał trochę dla mojej matki, bo miał dostęp do darów z UNRRY, i dawał trochę. \*Moja matka była samotną staruszką to nie miała warunków do życia, tak że trochę jej pomagał przyznając te dary z UNRRY.

Jak aresztowali "Bąka" to już jego nikt nie zastąpił. U niego wpadło archiwum. Podobno jak dostał tego pomiesznia<sup>a</sup> to wszystko wydał. Podobno te archiwum to miał schowane w maszynie do młócenia.

Tam podobno nazwiska były. Ja tam zresztą starał się za dużo nie wiedzieć, bo przecież ja byłem w KBW to mogliby mieć ja-

kieś podejrzenie, że może ja był specjalnie ~~w~~ napuszczony. Roz-  
maite podejrzenia wtedy przecież były. To nie było takie proste.

Chociaż sam często chodziłem ale zwykle po swoich ludziach,  
więc każdy mój krok był im znany. Oczywiście nie wszystkim, ale  
łącznie była. Jak przychodził wieczór to robiliśmy zebrania.  
Dowódca kompanii udzielał różnych instrukcji. Mówił co gdzie  
się zdarzyło, czy gdzie UB było. Tylko, że wtedy ubowcy to bali  
się przyjść na wioskę.

W aktach tego nie ma, ale w Kościukach rozbroiliśmy milicjan-  
tów. ~~X~~ Przypadkowo. Był wtedy na akcji Tadeusz Turecki (z jednym  
okiem, był z Turośni), Edmund Borowński i jeszcze jeden. A myśmy  
wtedy szli do Zaczernian, bo dowiedzieliśmy, że tam przyjechali  
te z za linii Curzona i zaczęli strzelać. To byli zdemobilizowa-  
ni z wojska. No i przy okazji zajmowali się rapunkiem. No to  
chcieliśmy zabrać im tę broń. Zabraliśmy im wtedy "Tetetkę" i  
szliśmy w kierunku Choroszczy. Patrzemy, że jedzie milicja, a  
byliśmy uzbrojeni tylko w krótką broń. Zeszliśmy więc na bok a  
milicja skręciła do lasu. Jechali ciężarowym samochodem. No to  
co chłopaki? - pytam się - Chyba rozbujałem ich? - No rozbujałem-  
odpowiedzieli i zaśmiali się: He, he, he.

Oni mieli tam jakąś znajomość w Kościukach. ~~głk~~ Nie wiem  
co tam było. Podobnie jakiegoś człowieka tam (w Kościukach)  
zbili. Dość, że jak rozeszli się to wtedy zabraliśmy im tę  
ciężarówkę, tak, że nawet nie wiedzieli kiedy. Chcieliśmy poje-  
chać do Turośni, żeby tamtejszy posterunek zlikwidować, ale nasz  
dowódca kompanii Gogol zaczął do mnie się rzucać, że to nielegal-  
ne, bez rozkazu, poza tym blisko naszego terenu i kazał oddać  
samochód. Wcześniej jeszcze pojechaliśmy do Rogowa, do ludzi  
"Młota", żeby dobrać sobie ludzi, ale oni też nie mieli ochoty.  
No i w końcu, zgodnie z rozkazem oddaliśmy milicji ten samochód.

Powiedziałem, że jak taka sprawa to oddajemy ten samochód i niech będzie cicho sza. Broń zdjeliśmy, samochód odprowadziliśmy. Zresztą musieliśmy zaraz stamtąd odejść, bo już oblawa była, bo ci milicjanci do Białegostoku na piechotę dolecieli. No a Gogol dlatego miał do mnie pretensje, bo nie był jeszcze spalony, a miał żonę i dziecko. A ja byłem kawalerem.

Rozkaz do ujawnienia to dostaliśmy od "Dunina". Dostał go Gogol. Ja to jeszcze wcześniej, widząc, że to wszystko się wali i to chciałem dać drapaką za granicę. Byłem już w Jeleniej Górze, miałem przewodnika. Jak wyjeżdżałem to tu wszystko było rozsypane. Dowódcą był co prawda Gogol, ale co tam z niego był za dowódcą. Jak ujawnił się, to powiedział, że tylko pozbierał wszystkich jak baranów i zaprowadził na ujawnienie a zasadniczo to ma być tym dowódcą. "Hawer" to był bojowy chłop. Nie pamiętam już czy prosiłem go o pozwolenie. Jak pojechałem to z bronią tak jak trza. Nie jechałem na LIPE. Miałem lewe dokumenty na nazwisko Sobolewski. Miałem dokumenty repatriacyjne. W Jeleniej Górze nawet do partii zapisałem się, oczywiście jako Sobolewski. W PUR-ze mnie dali papier na objęcie gospodarki jako repatriantowi. Początkowo kapitan w PUR-ze nie chciał mi podpisać tych papierów ale taka pani, która wstawiła się za mną u niego i on podpisał.

To było zimą. Dostałem tę gospodarkę i jednocześnie chciałem uciekać za granicę. Z jednej strony ta gospodarka a z drugiej chęć ucieczki, tak że w końcu to już nie wiedziałem co robić. W końcu jednak znalazłem przewodnika. No i już miałem jeszcze tylko parę godzin do ucieczki. Nie mając nic do roboty zaszedłem na stację a tam patrzę, wisi plakata o amnestii: największym zbrodniarzom darowano - przeczytałem. Cholera jego wie - pomyślałem sobie. A ~~xxx~~ w kieszeniach miałem dwa pistolety i granaty.

Długo się wahałem aż w końcu postanowiłem wracać do Białegostoku  
Wsiadłem w ~~xxxxxxx~~<sup>pociąg</sup> i ruszyłem w drogę. Koło Skierniewic myśla-  
łem, że już po mnie. Złodziej obrobił w wagonie kobietę i za-  
częła się rewizja. Co robić? - pomyślałem. - Czy się bronić  
czy poddawać?. Tu amnestia a u mnie broń w kieszeni i rewizja.  
Szczęśliwie jakoś nie robili tej rewizji.

W tej Jeleniej Górze to umówiony byłem z tym przewodnikiem  
u mego znajomego, który miał mnie przeprowadzić przez granicę  
ale jak zobaczyłem ten plakat o amnestii to zrobiło mi się szkoda  
matki i nie poszedłem na spotkanie z przewodnikiem.

Przyjechałem do dowódcy kompanii i mówię, że jest amnestia.  
A on mi odpowiedział, że już przyszedł rozkaz do ujawnienia i  
pójdziemy się ujawniać. zaczekaj, zrobimy zbiorówkę i razem,  
całą kompanią pójdziemy ujawnić się. Cogola to więcej obchodziła  
rodzina jak partyzantka, to nic nie wiedział o tym, że ja z Ed-  
mundem Borowskim, z którym przecież bardzo dobrze żyłem, ukry-  
liśmy co lepszą broń: Browning, Pepeszaki, Nagan, Tetetkę. Do-  
syć dużo tego było. A to co było niepotrzebne, gorsze to oddaliś-  
my. Swego Pepeszaka to bałem się zdawać, żeby przypadkiem nie  
podłapali jego numeru, bo ja z nim zdezerterowałem. rzuciłem go  
więc na ogólną stertę a na siebie zapisałem ~~erkaem~~ erkaem, tak, że nie  
doszli. A chodziło o to, że ja na ujawnieniu powiedziałem, że  
mnie rozbroili. Dlatego bałem zgłosić się do jednostki i zosta-  
łem w oddziale, tak, że oni nawet nie wiedzieli skąd ja poszed  
z bronio z jednostką. W aktach pisze, że ja w Toruniu ~~ś~~ prze-  
pad bez wieści, a ja poszed z Brodnicy. Oni to na mnie byli na-  
palone. Jak mnie złapali to powiedzieli: Masz ~~z~~ szczęście, że  
my ciebie dopiero teraz złapali, bo nie można bić, bo wtedy to  
my by z ciebie skórę zdarli.

†  
Niektórzy ~~do~~ sami się ujawniali. ja pojechałem na dwóch fur-

mankach. załadowaliśmy na nie swoje kłamoty i pojechaliśmy na UB. Nas tam ~~o~~ dobrze przywitano. Ubeki nawet dali kałesony\*, ale oni już wiedzieli co będzie. tak samo przecież było z tym woj-skiem polskim. Mało już brało udziału w wojnie, ale po to był pobór, bo chcieli skoszarować młodych ludzi, żeby nie zrobili powstania. Tak samo i z tymi partyzantami było. Wiadomo przecież było, że za takie przestępstwa to oni nie darują. jak pisali te protokoły to tak się śmieli.

Po amnestii zaczęli mnie wzywać, żeby ja z nimi współpracę podpisał. Podpisz współpracę - mówili. panowie - bronilem się - cóż ja tu wam podpiszę. I nie pamiętam. Może ja nawet i podpisałem. Ciągłe mówili mi: Zgłoś się to tu, to tam. Widocznie chcieli mnie załatwić jak tego Grzybka "Młota". Bo prawdopodobnie to oni jego załatwili. Przyjdź i przyjdź. Zobaczyłem, że to pas-kudna sprawa i ~~o~~ nie poszłem. Wtedy zaczęli mnie deptać po pię-tach. Musiałem zacząć się ukrywać. A oni zaczęli mnie szukać. Szczęściem wzięli mnie nie <sup>z</sup> gdzie indziej tylko w chacie. Sąsiadka mnie wydała. Zobaczyła, że jestem w chacie, a ja byłem wtedy chor-chory. zameldowała do agenta, ten przekazał to i zaraz przyszło 4-ech z posterunku. Schowałem się więc do schornu. ja wiedziałem już, - że przyjdą, bo dostałem wiadomość, że przyjdą. Wiedziałem że zameldowane jest, ale myślałem, że mnie nie znajdą. A ona widziała mnie jak siedziałem za mieszkaniem. Miałem tam wyjście z tego bunkra. tak, że oni wcale do mieszkania nie zachodzili i nie szukali tylko pobrali widły i zaczęli nimi kłuć ziemię dookoła mieszkania i w końcu trafili na wyjście. No i z tamtej strony zaczęli rozwalać to wejście. A w chacie w tym czasie ni-kogo nie było. Wyciągnąłem broń i stanąłem w szczycie okienka. Patrzę co oni tam robią. A jeden krzaczy: Nogi widać! Nogi widać! Wyłaź! Granat rzucim! Granat Rzucim!. - A ja na nich patrzę z

góry. bym ich załatwił ale żona z dzieckiem pod automatem pod ścianą stali. ja bym ich tam wszystkich załatwił, ale to masakra by była. Pomyślałem co będzie to będzie. Trzeba się poddawać Szkoda mi było żony i dziecka. Inaczej to i mnie pewnie wtedy koniec by było. A tak jeszcze żyję. To było 17 listopada 1952 r. Przez tyle lat ukrywałem się.

Żeby ~~nie~~ nie przestraszyć wtedy milicjanta ~~szkwa~~ stanąłem za kominem, bo pomyślałem sobie, że przestraszy się jeszcze gorzej jak ja. Podszed taki porusznik milicji. Stoją tak a on podszedł i krzyczy: Ręce do góry! Ręce do góry! - panie, nie taki straszny djabeł jak go malują - powiedziałem do niego. Widzi pan, że nic nie mam w ręce, przecież pana nie zabiję a on był z "Tatetką". Złazić! - krzyknął. Jak ręce do góry - powiedziałem - to nie zejść. No i zszedłem. A w chacie to tak było, że nawet nie było co i zjeść to żona poszła do sąsiada i wzięła kawałek słoniny pożyczyla. Nie powiem. Milicja bardzo grzecznie się odnosiła. Nawet nie bili ani nie rzucali się. Powiedzieli do żony: Niech pani da je wziąć coś ze sobą. Chleba nie brać - powiedzieli, no to wzięłem ten kawałek słoniny. nawet nie skuli mnie. Odprowadzili mnie do Chorszczy i z Chorszczy, nadal bez kajdanek, zawieźli mnie na powiatówkę i tam dopiero mnie skuli. tam całym hersztem był taki Parfieniuk Nikołaj i ten uderzył mnie pistoletem w tył głowy. No to ja wtedy przez dwa tygodnie nic dla nich nie zeznawałem. Powiedziałem: Moja sprawa jest nie mówić a waza udowodnić. Byłem na amnestii i nic nie zeznaję. Macie wszystko jasne. No potem trochę złagoniałem. Pozwoliłem spisać dane. Na śledztwie trzymali mnie rok czasu. Wiedziałem, że tu im się nie klei bo inaczej to w mig by zrobili sprawę. A oni chcieli zrobić takie przedstawienie. trzymali jak małpę w klatce i pokazywali ludziom, którym coś ukradziono. Wszystko



podlegało jednak pod amnestię i nie zgadzało się z prawdą, no to mówili tym ludziom, że to ten ich i okrad, a ludzie jak to ludzi, którzy byli wrogo nastawieni byli to mówili, że to ja a inni mówili, że nie, jeśli byli uczciwi. W akcie oskarżenia zarzucano mi nawet ostrzeżenie jakichś kobiet w tym czasie gdy ja byłem w wojsku jeszcze. Dużo takich rzeczy było.

Do aresztowania ukrywałem się w schronie<sup>ro</sup> wybudowanym pod podłogą mego mieszkania. Wejście<sup>o</sup> znajdowało się pod maszyną od sycia. Kołatali tą maszyną ale nie znaleźli tego wejścia. Ja tu jednak mało byłem. W jednym miejscu nie byłem nigdy dłużej jak tydzie, czasu. Ukrywałem się nawet pod samą granicą koło Jałówki, we wsi Kituryki u Kłopotowskiego. To była kolonia Kituryki a niedaleko były Kituryki-Mostowlany. Tam był taki Cholejkó. Ukrywać się zacząłem jakiś rok po ujawnieniu.

Ja to jeszcze aresztowany byłem za wojsko w Bydgoszczy. Siedziałem na Wałach jagiellońskich. Prokurator<sup>n</sup> zwolnił mnie jednak, bo jak zaszedłem do komendy wojskowej to mnie powiedzieli, że masz pan czas, bo tam były duże kolejki. No to ja prędko nie poszedłem. Jak poszedłem po jakimś czasie to powiedzieli, że już za późno. I tak nie dobrze i tak nie dobrze. KBW mnie aresztowało i zawieźli mnie do Bydgoszczy. Prokurator umorzył, no to potem te mnie aresztowali. Tyle, że znacznie później.

Wzywali mnie, żebym donosy dla nich robił. Musiałem chodzić na posterunek a potem zaczęli mi wyznaczać umówione mięjsca, i nie poszed ja. Wtedy raz przysłali wezwanie, drugi raz - ja nie poszed i wtedy zaczęli za mną ścigać. Wiedziałem, to wszystko było już bezcelowe i ukrywałem się. Spotykałem się z takimi dwoma to jeszcze im broń dałem. Sokołwy to byli. Ukrywali się za bimber, ale kiedyś należeli do organizacji. TRo byli młode chłopcy, no to może oficjalnie nie należeli, ale zawsze tam po-

magali partyzantom. To byli Sokół Zenon i Krysztolik Hipolit. Oni byli z Izbiszczą. Ich to więcej było, nazbierało się. Zobaczyli, że ja zbronią ukrywałem się no i spotkaliśmy się. Najpierw dla Sokoła dałem "tetetkę". Potem przyszedł Krysztolik i mówi: To może masz jeszcze jeden. No i dla tego Hipusia dałem ja "Nagan". No a milicja zaczęła za nimi chodzić. Komendant naleciał ich i jak oni uciekali to komendant jednemu strzelił w piętę no i wtedy Sokół strzelił do niego z "Tetetki" i przeciął wpół ("Tetetka" moja była gwarantowana, miał do niej ode mnie trzy magazynki). nogi mu poprzesiała. I od tej chwili to już była gorsza sprawa. tego komendanta od razu powieźli do Warszawy. Nie wiem czy przereżył. Zaczęli więc za tym Sokołem gorzej ścigać.

Spisał Jerzy Kubiak